

Bolesław J. Gawecki

Polscy pozytywiści

Studia Philosophiae Christianae 2/1, 7-27

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOLESŁAW J. GAWECKI

POLSCY POZYTYWIŚCI ¹

1. Pozytywizm w Polsce. 2. Cechy charakterystyczne pozytywizmu. 3. Pozytywizm a empiryzm. 4. Pojęcie czystego doświadczenia. 5. Opis i wyjaśnienie. 6. Odrzucenie metafizyki. 7. Otaczający nas świat a rzeczywistość. 8. Neopozytywizm.

1. Dzieje filozofii uprawianej przez Polaków w XIX w. w kraju i poza jego granicami dzielą się na trzy okresy, których cezurami są powstania 30-go i 63-go roku. W pierwszym z tych okresów przeważały wpływy Oświecenia, drugi — moim zdaniem najważniejszy — miał charakter romantyczny, w trzecim dominował pozytywizm. Rzecz jasna, że granice tych okresów nie są ostre; poszczególne prądy przenikają się wzajemnie, pojawiają się i zanikają stopniowo.

Pozytywizm w Polsce w ósmym i dziewiątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku nie był jedynie stanowiskiem filozoficznym. Zwłaszcza w zaborze rosyjskim tzw. pozytywizm warszawski miał charakter ruchu społecznego i ekonomicznego: po klęskach na polu walki orężnej, wobec coraz bezwzględ-

¹ W latach ubiegłych autor zajmował się stanowiskiem pozytywistycznym kilkakrotnie: *Pozytywizm relatywistyczny J. Petzoldta* (autoreferat), „Przegląd Filozoficzny”, r. 28 (1925), z. 3—4; *Niedostateczność pozytywizmu*, „Myśl Narodowa”, r. 8 (1963), nr 13; *O filozoficznych i antyfilozoficznych nieporozumieniach*. (Z powodu Kongresu Filozofii Naukowej w Paryżu), „Czas”, r. 87 (1935), nr 255; *Założyciel pozytywizmu A. Comte*. (W setną rocznicę zgonu), „Problemy”, r. 14 (1958), nr 1 (142). Nadto w „Przygotowaniu do filozofii” (1964), ss. 128—132.

niejszego ucisku, zaczęło się upowszechniać i utrwalać przekonanie, że dążeń do odzyskania niepodległości trzeba się wyrzec na długo i cały wysiłek obrócić na „pracę organiczną u podstaw”. Literaci i publicyści, jak Al. Świętochowski, nawoływali do zerwania z marzeniami romantyków, do „trzeźwego” spojrzenia na świat w oparciu o coraz świetniej rozwijające się nauki ścisłe, o znajomość praw przyrody, o postęp techniczny. Bohaterem pozytywnym staje się inżynier. W zawiedzionym w swych nadziejach i zbiedniałym społeczeństwie, wśród czytelników „Prawdy” i „Przeglądu Tygodniowego”, łatwo przyjmowało się hasło wzbogacania się przez handel i przemysł, na wzór Zachodu (hasło „enrichissez — vous!”). Wierzono w „postęp” i walczono z „przesądami”. Najwybitniejszy bodaj z pozytywistów polskich Adam Mahrburg (1855—1913)² pisał w r. 1890 w rozprawie *Monizm społeczny i echa jego u nas*: „... przed dwudziestu już przeszło laty pozytywizm pozyskał u nas liczne dla siebie umysły, stał się modnym niejako wyznaniem... był hasłem do rozbratu z mrzonkami metafizycznymi i wyłomem, przez który wtargnęły prądy nowej nauki: upowszechniły się u nas najbardziej dostępne idee ewolucjonizmu, przedostały się w popularnej formie pojęcia fizyki nowoczesnej, zasmakowaliśmy w najogólniejszych zdobyczach psychologii doświadczalnej i socjologii. Zasób wiedzy faktycznej urósł znacznie, widnokreśli nasze umysłowe rozszerzyły się i stały się przystępniejsze dla światła nowych faktów i myśli”.

W tym artykule nie zajmuję się pozytywizmem w szerszym, popularniejszym znaczeniu, ograniczając się do scharakteryzowania stanowiska kilku wybitniejszych polskich przedstawicieli pozytywizmu filozoficznego na ogólnym tle tego kierunku. Ani zakres, ani treść zamierzonego przeglądu nie będą mogły być wyczerpujące. Nie biorę tu rów-

² Jego poglądy filozoficzne opracował N. Łubnicki w „Studiach Filozoficznych” (1958), z. 1—2.

niez pod uwagę prac pozytywistów z zakresu logiki, psychologii i innych nauk specjalnych.

2. Jako pierwsi pozytywiści polscy bywają wymieniani: Jan Śniadecki (1756—1830), Staszic i Kołłątaj. Nie wydaje mi się to trafne: myśliciele ci mogą być uważani jedynie za prekursorów pozytywizmu, sami zaś należeli raczej jeszcze do epoki Oświecenia i byli zwolennikami „filozofii zdrowego rozsądku”. Głosili oni hasło „trzeźwości”, ale głoszą je przecież nie tylko pozytywiści. Nie zaliczyłbym do pozytywistów na przykład współczesnego nam filozofa T. Kotarbińskiego, od wielu lat nawołującego do trzeźwości w myśleniu; nie uważam go zaś za pozytywistę z tego powodu, że — nie zadowolając się „minimalistyczną” koncepcją filozofii — stał się twórcą poglądu na świat opartego na osobistych przeświadczeniach, które nazywa swoim „credo”.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech pozytywizmu jest ograniczenie zakresu badań filozoficznych do minimum: do teorii nauki (epistemologii), lub nawet do logicznej analizy języka, w przekonaniu, że wykraczanie poza te granice pozbawia filozofię naukowości. O ile każdy człowiek normalny musi przyjąć (po ich zrozumieniu) twierdzenia naukowe, takie jak twierdzenie Pitagorasa lub hydrostatyczne prawo Archimedesesa, o tyle wolno mu nie podzielać subiektywnych przeświadczeń stanowiących podstawę różnorodnych filozoficznych poglądów na świat, na przykład pansomatyzmu Kotarbińskiego, chociażby nawet za ich przyjęciem zdawał się przemawiać pospolity zdrowy rozsądek. Jest on nader pożyteczny w życiu codziennym, ale zawodzi nieraz w nauce (teoria mnogości!) a zwłaszcza w filozofii.

Ale nazywając Jana Śniadeckiego pozytywistą mógłby ktoś powołać się na to, że opierał on wiedzę na doświadczeniu, że był empirystą metodologicznym w duchu Fr. Bacona, a umysł ludzki badał na wzór J. Locke'a. A poza tym na to, że był wrogiem metafizyki (jako metafizykę zwalczał filozofię Kanta, którą znał powierzchownie i której nie usiłował zrozumieć). Dotykamy tu istotnie poglądów bliskich

pozytywistom; pozytywizm jest ściśle związany z empiryzmem, ale są to mimo wszystko stanowiska odrębne, których utożsamiać nie należy. Śniadecki był w filozofii „minimalistą”, podobnie jak później Michał Wiszniewski (1794—1865), również zwolennik Bacona i Locke’a, a nadto szkoły szkockiej zdrowego rozsądku. Zajmował się on metodologią i gnoseologią (krytyką i teorią poznania). Realne istnienie świata uznawał za pewne; idąc w ślady Kanta uważał, że dostępna jest nam jedynie zjawiskowa postać świata, zaś istota rzeczy jest niepoznawalna.

Kult faktów, poznawanych za pomocą organów zmysłowych, niewykraczanie poza fakty, odżegnywanie się od metafizyki w sensie przynajmniej tradycyjnym — oto, co przewija się najczęściej w pismach pozytywistów. Nazwa „pozytywizm” i obszernie rozwinięcie idei tego stanowiska pochodzą od Augusta Comte’a (*Cours de philosophie positive*, 6 t., 1830—42), lecz konsekwentniejszym od niego pozytywistą był już w XVIII wieku d’Alembert, autor „Wstępu do Encyklopedii” (*Discours préliminaire de l’Encyclopédie*, 1751), za pierwszego zaś i najkonsekwentniejszego pozytywistę uznać należy Dawida Hume’a, czołowego przedstawiciela empiryzmu brytyjskiego (*An Enquiry concerning Human Understanding*, 1748). Z opisu otaczającego nas świata usunął on całkowicie pojęcie substancji, ograniczając zakres wiedzy ludzkiej do matematyki i do wrażeń zmysłowych (czuć) jako danych doświadczenia. Pozytywiści zgodni są co do tego, że granice doświadczenia zakreslają granice wiedzy, chociaż — jak zobaczymy — rozmaicie odpowiadają na pytania co stanowi przedmiot doświadczenia. Podobnie jak Hume i jak jeden z najwybitniejszych jego następców w XIX stuleciu Ernest Mach (1838—1916), grono uczonych specjalistów, którzy w trzecim i czwartym dziesięcioleciu naszego wieku utworzyli „Wiener Kreis”, głosiło tezę, iż znajomość rzeczywistości można zdobyć wyłącznie przez doświadczenie, że za przedmiot poznania należy uznać to i tylko to, co jest nam dane lub może być dane w doświadczeniu.

3. Pozytywiści polscy żywo się interesowali poglądami filozoficznymi Johna Stuarta Milla, autora „Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej” (1843) i Herberta Spencera, twórcy systematu ewolucyjnego. Zamieszkały we Lwowie pozytywista Władysław Kozłowski (1832—1899), popularyzator tego kierunku, zwolennik empiryzmu i metody indukcyjnej, napisał książkę o filozofii Spencera (zbiór artykułów ogłaszanych w „Ateneum” w latach 1878—1881).

Mahrburg mówił o sobie: „Jestem empirykiem..., żadnych bowiem innych źródeł poznania świata oprócz doświadczenia nie znam dotąd”; a o pięć lat od niego starszy Julian Ochrowicz (1850—1917), autor *Wstępu i poglądu ogólnego na filozofię pozytywną* (1872), nazywany „naczelnikiem i słońcem nowego kierunku”, utrzymywał wprost, iż pozytywizm nie różni się od empiryzmu.

Widzimy, że nawet w ramach związłego szkicu nie da się uniknąć wyjaśnień terminologicznych.

Empirycy, jak Galileusz i Newton, twórcy zasad nowoczesnego przyrodoznawstwa, opierali się na doświadczeniu, jako na mocnym i pewnym fundamencie wiedzy o świecie; empiryści upatrywali jej źródła w doświadczeniu bądź zewnętrznym i wewnętrznym, jak Locke, bądź tylko w zewnętrznym, zmysłowym, jak Condillac; upatrywali w empirii kryterium prawdziwości; uczyli jak się dochodzi do uogólnień, czy to na drodze wyłącznie indukcji (Fr. Bacon), czy też stosując zarówno indukcyjny jak dedukcyjny tryb postępowania (J. St. Mill). Wspólne było im przekonanie, że wiedzy o otaczającym nas świecie rzeczywistym nie można wysnuć z rozumu, z założeń przyjętych a priori, lecz że trzeba zdobywać ją mozolnie, krok za krokiem, na drodze obserwacji i eksperymentu.

Przekonania te dzielająpozytywiści, ale twierdzą oni nie tylko, że doświadczenie jest źródłem poznania: ich zdaniem jedynie to, co jest lub może być dane w doświadczeniu jest poznawaniu dostępne. Wychodząc zatem z do-

świadczenia, nie podobna dojść do czegoś pozaświadczonego.

4. Lecz idzie jeszcze o samo pojęcie doświadczenia: o to, co się w nim zawiera, co jest w nim nam dane, a zwłaszcza, co jest dane bezpośrednio. Czy dane są wprost przedmioty (ciała) wraz ze wszystkimi swymi własnościami, jak mniemyśmy potocznie, czy wrażenia zmysłowe, współistniejące lub następujące po sobie i doznania wewnętrzne (Hume), czy też — jak twierdził Mach (*Die Analyse der Empfindungen*, 1885) — dane są, jako neutralne „elementy świata”, barwy, tony, ciśnienia, smaki etc., ciała zaś są tworem pochodnym, jako względnie stałe kompleksy tych elementów? Jakkolwiek przedstawiałaby się ta sprawa, trudno zaprzeczyć, że termin „doświadczenie” nie jest sam przez się od razu zrozumiały. Już Jędrzej Śniadecki, lekarz i biolog, młodszy brat Jana, uważał za niepewne zdania i nauki „na doświadczeniu fundowane”, wykazując w tym co bezkrytycznie za doświadczenie uważamy pierwiastki i przydatki myślowe i przypisując rozumowi zasadniczą rolę w budowie nauki. Od dawna już używa się nazwy „czyste doświadczenie” (*experientia mera* u Fr. Bacona), ale dopiero w nowszych czasach oceniono w pełni doniosłość poznawczą doświadczenia wolnego od domieszek pochodzących z umysłu (*anticipationes mentis*). Lecz ściśle biorąc, do czystego doświadczenia można się tylko zbliżyć; jest to naukowy ideał następców Hume'a. Ryszard Avenarius, twórca „empiryzmu krytycznego” (niewłaściwie nazwanego krytycyzmem empirycznym, „Empiriokritizismus”), napisał „Krytykę czystego doświadczenia” (*Kritik der reinen Erfahrung*, 1890), a jego polski uczeń, Władysław Heinrich (1869—1957), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczył filozofowania bez założeń i uprzedzeń, wychodząc z „bezpośredniości”. W pewnej fazie istnienia „Koła Wiedeńskiego” zgrupowani w nim neopozytywiści uważali, że jedynie naukowym punktem wyjścia są zdania zapisujące na przykład położenia wskazówki na przyrządzie pomiarowym („Protokollsätze”).

W takich to dopiero zdaniach ma się zawierać doświadczenie odbarwione z wszelkich nieempirycznych domieszek.

Pozytywizm można by nazwać metodą opisywania świata w oparciu o możliwie czyste doświadczenie.

Zachodzi pytanie, czy stanowisko zajęte przez Hume'a słusznie uznano za sceptycyzm? Czy nie była to raczej trzeźwa ocena możliwości poznawczych człowieka, który zmuszony jest pozostawać w granicach dostępnego mu doświadczenia i powinien wyrzec się mrzonek o zdobyciu wiedzy absolutnej? Że zaś na podstawie doświadczenia możemy zdobywać wiedzę przydatną dla ludzkich celów, przekonywana nas oparta o tę wiedzę zdolność trafnego przewidywania i skutecznego działania (co podkreślił Comte w formule: *savoir pour prévoir*). Na praktycznym zatem doświadczeniu gruntujemy przeświadczenie, że nie śnimy gdy badamy otaczający nas świat, lecz że mamy wtedy do czynienia z czymś realnym i czymś uporządkowanym, to znaczy podległym jakimś prawom (które nazywamy prawami przyrody). Stwierdzamy, uprawiając nauki realne, pewien faktyczny stan rzeczy, to co jest — nie przesądzając tego czy tak być musi. Doświadczenie poucza nas, że w otaczającym nas świecie zachodzą stałe związki pomiędzy zjawiskami, ale nic nam nie mówi o konieczności takich związków. Doświadczenie zapoznaje nas z własnościami rzeczy, lecz nie zapoznaje nas z substancją. Obserwujemy, że ruchy jednych ciał zależą od obecności i zachowania się innych ciał, nie są nam jednak dane w doświadczeniu działające siły.

Oczyszczenie nauki z pozaempirycznych wtretów i uświadomienie sobie opartych na doświadczeniu najogólniejszych założeń (*hypothèses générales*) toruje jej drogę, zdaniem pozytywistów, do wykonania właściwego jej zadania: ścisłego opisanie stosunków i zależności w otaczającym nas świecie.

5. Pozytywiści bowiem nie kuszą się o wyjaśnienie świata; oni pragną go tylko opisać w sposób jak najściślejszy i jak najwięźlejszy („ekonomia myślenia” Macha).

W rozprawie pt. *Teoria celowości ze stanowiska naukowego* (1888) Mahrburg twierdzi, że wyjaśnianie przez przyczyny, w szczególności przez „przyczynę celową”, jest iluzoryczne, pozbawione wartości naukowej. Mach żądał całkowitego wyeliminowania pojęcia przyczyny i skutku z fizyki i zastąpienia pojęcia związku przyczynowego przez funkcję matematyczną. Wł. Natanson, fizyk — teoretyk, który Macha wysoko cenił, pisał: „O p r z y c z y n a c h ruchu fizyka nic nie wie, nie może wiedzieć i wiedzieć nie chce”.

Byłem w Krakowie uczniem profesorów: Heinricha i Natansona, ale nie stałem się pozytywistą. Nie dlatego, bym nie uważał za słuszne i pożyteczne uwolnienie nauki od nagromadzonych przez wieki antropomorfizmów i przesądów, lecz dlatego, że proponowane przez pozytywistów reformy w nauce uważałem za zbyt radykalne, a pozytywistyczne pojmowanie filozofii — za nie spełniające usprawiedliwionych aspiracji umysłu ludzkiego. Co się tyczy pojęcia przyczyny, sądzę, że zdołałem wykazać (w rozprawie pt. *Kauzalizm i funkcjonalizm w fizyce*, napisanej w 1913 r.), że pomysł Macha może być przeprowadzony tylko w niektórych przypadkach, w pozostałych zaś należy w dalszym ciągu stosować pojęcie związku przyczynowego, oczyszczone od dodatków nie opartych na doświadczeniu („kauzalizm”). W sporze o opis i wyjaśnienie uważam, że pojęcie opisu powinno być rozszerzone tak, aby obejmowało opisy pośrednie, to znaczy za pośrednictwem hipotez i teorii. Zjawisko głosu opisujemy mówiąc, że jest to fala podłużna w środowisku sprężystym. Nie można uważać tego stwierdzenia za wyjaśnienie, głos jest nam bowiem znany z doświadczenia bardziej bezpośrednio niż taka fala. O wiele odleglejsze jeszcze od wyobrażeń potocznych są fale elektromagnetyczne, niezmiernie krótkie i przebiegające przez próżnię z maksymalną w przyrodzie prędkością $3 \cdot 10^{10} \frac{\text{cm}}{\text{sec}}$, przez które teoria undulacyjna opisuje zjawisko światła. Wobec zaś bezapelacyjnego zwycięstwa teorii atomowo-kinetycznej niepodobna uważać cząsteczek i atomów za fikcje, jakkolwiek ani dotknąć ani zobaczyć ich

nie można. Ciepło opisujemy (ale go nie tłumaczymy) jako energię kinetyczną ruchu molekularnego.

Słyszymy niekiedy, że Kepler stwierdził tylko fakt, a dopiero Newton ten fakt wyjaśnił przez teorię grawitacji. Ale co naprawdę powiedział Newton? Powiedział, że dzieje się tak jak gdyby ciała przyciągały się wzajemnie podług podanego przezeń wzoru $F = k \frac{m_1 m_2}{r^2}$; nie uważa jednak za możliwe (nie znajdując na to podstawy w doświadczeniu) domyślać się, dla czego się tak dzieje („hypotheses non fingo”). Newton nie dał więc wytłumaczenia prawidłowości wykrytych w ruchach planet przez Keplera, lecz dał ogólniejsze prawo (ciężenia powszechnego czyli grawitacji), z którego tamte trzy prawa wynikają. Pozytywiści utrzymują, iż nic z tego, co zawierają teorie fizyki i innych nauk przyrodniczych, nie wykracza poza doświadczenie.

Heinrich włączał do teorii poznania zagadnienia z zakresu nauki o nauce (epistemologii), jak analiza podstawowych pojęć naukowych; włączał tu też metodologię nauk, która stanowiła jeden z głównych przedmiotów jego zainteresowań (*O metodologii nauk*, 1901; *O rozwoju metod badań naukowych*. „Poradnik dla Samouków”, cz. VI, 1: „Dzieje myśli”, 1907). U podstaw metodologii kładł jednorodność praw myślenia przednaukowego i naukowego, oraz niezmienną prawo poznawanego świata. Ważne jest rozróżnienie pomiędzy faktem i interpretacją faktu, czyli poglądem. Z opisu bezpośrednio nam danego świata wszelkie nasze dodatki i interpretacje powinny być usunięte. Lecz biorąc za punkt wyjścia znajomość zjawisk, możemy tworzyć pojęciowe uogólnienia, nic od siebie do zjawisk nie dodając. Taką czynność nazywa Heinrich „obrazowaniem”, a jej wytwór — obrazem. Teorie, w rodzaju teorii atomistycznej i kinetycznej, mają charakter obrazów pojęciowych odtwarzających różnorodność zjawiskową; tworzymy je w celu umożliwienia wykonania pomiarów i obliczeń.

Termin „obraz” w takim znaczeniu jest, obok „bezpośred-

niości”, drugim oryginalnym terminem wprowadzonym do filozofii przez Wł. Heinricha.

Wcześniej nieco od niego słuchała wykładów Avenariususa w Zurychu Józefa Kodisowa (z Krzyżanowskich) (1865—1941 albo 1942) i stała również na stanowisku empiryzmu krytycznego, starając się samodzielnie je rozwinąć (*Studia filozoficzne*, 1903). Podkreślając biologiczną genezę wiedzy ludzkiej, powołuje się na zasadę „ekonomii myślenia” Macha i na określenie filozofii u Avenariususa jako „myślenia o świecie według zasady najmniejszego wydatku sił”. „Pojęcie energii... jest pojęciem możliwie zbliżającym się... do czystego doświadczenia”. Aby zaoszczędzić swej witalnej energii, przestajemy na najprostszym opisywaniu zjawisk, wykryte zaś związki pomiędzy zjawiskami wyrażamy w zwężonej i ściślejszej postaci wzorów i równań matematycznych. Miarą wartości pojęć o otaczającym nas świecie jest możliwość oparcia na nich przewidywań zjawisk przyszłych.

Nauka dąży do wyeliminowania wpływu podmiotu poznającego na opis świata. Wiedzę w pełni obiektywną i dorównaną osiągnęlibyśmy, gdybyśmy wpływ człowieka na ukształtowanie się doświadczenia mogli usunąć całkowicie. Lecz to jest nieosiągalne. Otaczające nas rzeczy mają zabarwienie podmiotowe; ale przedmiotem nauki są nie rzeczy, lecz fakty, to znaczy odbarwione z podmiotowości stosunki pomiędzy rzeczami. Pojęcie substancji nie jest niezbędne do opisanie świata. Z naukowego pojęcia o świecie należy usuwać elementy pogładowe. W pojęciu czystego doświadczenia Avenariususa autorka dopatruje się sprzeczności wewnętrznej, ponieważ — jej zdaniem — zawierają się w tym pojęciu elementy pewnego poglądu na świat.

6. Nie zaliczam się do zwolenników metafizyki tradycyjnej, wysnuwanej „odgórnie” z rzekomo absolutnie pewnych czy koniecznych zasad rozumowych; ale jestem zdania, że metafizyka (lepiej: ontologia, teoria bytu), inaczej pojęta³,

³ Zob. *Przygotowanie do filozofii*, rozdz. IX.

stanowi niezbędne ogniwo w filozoficznym poglądzie na świat, byleby nie chciała uchodzić za naukę w nowoczesnym rozumieniu terminu „nauka”. Uczeni poznają zapewne coraz dokładniej strukturę świata, lecz treść twierdzeń naukowych jest i może być tylko więcej lub mniej prawdopodobna; zagadnienie zaś „istoty” czy „natury” bytu jest naukom całkowicie obce. Ale człowiekowi właściwe jest dążenie do wiedzy pełnej i do zrozumienia świata i życia. Dlatego usiłuje odgadywać i wierzyć tam, gdzie nie może wiedzieć.

Idąc za Avenariusem (*Philosophie als Denken der Welt gemäss dem Prinzip des kleinsten Kraftmasses*, 1876), Heinrich określał filozofię jako najwyższe uogólnienie zdobyczy myśli ludzkiej w danym okresie historycznym. Zgadzam się z tym, ale nie sądzę, aby takie uogólnienie mogło być osiągnięte na drodze zestawiania ze sobą ogólnych wyników nauk szczegółowych bez jakiegoś „ośrodka krystalizacyjnego” w postaci określonej koncepcji bytu (niemożliwej zresztą do zweryfikowania dostępnego każdej normalnej jednostce). Wydaje mi się, że najogólniejszy obraz świata, w którym występowałyby wyłącznie dane doświadczenia, jest utopią. W każdym razie nie można takiego obrazu skonstruować z samych wyrażeń zmysłowych; nieodparcie narzuca się bowiem pytanie czym w takim razie byłby świat zanim zaczęło się życie, a więc zanim jakiegokolwiek jestestwa organiczne mogły odbierać czucia za pomocą swych zmysłów. Nie wystarczy tu przyjąć za Millem jakichś niesubstancjonalnych „możliwości czucia” (possibilities of sensation)!

Neopozytywiści są — ze swego stanowiska — konsekwentniejsi, wyrzekając się stanowczo usiłowań tworzenia filozoficznego poglądu na świat — w przeświadczeniu, że tego rodzaju „najwyższe uogólnienie” musiałoby być pozbawione wszelkiej wartości naukowej, jako oparte na hipotezach niesprawdzalnych intersubiektywnie.

Mahrburg metafizyki nie uznawał za naukę, przyznając zresztą, że może ona zaspokajać pewne potrzeby ludzkie,

natury przeważnie emocjonalnej, podobnie jak sztuka — i w tym charakterze może być pożyteczna. Za naukę uważał natomiast filozofię, pisząc, że jej „przedmiotem jest wiedza naukowa, ... zadaniem — teoria nauki” (epistemologia). (*Filozofia i metafizyka*, „Poradnik dla Samouków”, czę. IV, 1902).

Wydaje mi się, że Heinrich i Mahrburg, zabierając głos w sprawie syntezy filozoficznej, którą pierwszy nazywa „najwyższym uogólnieniem”, a drugi metafizyką, mają na myśli coś odmiennego: Heinrich — otaczający nas świat jakościowy, świat „zdrowego rozsądku”; Mahrburg — to, czego ten świat jest przejawem. Heinrich mniemał, że tworząc syntezę wiedzy o otaczającym nas świecie można uniknąć założeń metafizycznych; Mahrburg rozumiał, że ten, kogo nauka nie zadowala, kto chce odgadnąć naturę (istotę) bytu, uprawia twórczość opartą na wyobraźni, twórczość pozanaukową. A ponieważ przyjął postulat naukowości filozofii, zamknąć ją musiał w ramach epistemologii.

7. Czytelnik zauważył zapewne, że nazwie „świat” bywają nadawane rozmaite znaczenia. Według Macha i Avenariusza świat składa się z neutralnych elementów, które mogą być rozumiane bądź subiektywnie, jako czucia (wrażenia zmysłowe), bądź obiektywnie, zależnie od tego co obieramy za układ odniesienia: siebie, czy swoje otoczenie. Heinrich nie uznaje odrębnych „elementów” i tym głównie się różni od swych poprzedników. Jego punktem wyjścia jest „bezpośredniość”, rozumiana jako „wszelkie zjawiska w całej swej różnorodności”, przy czym „zjawisko” nie jest tu równoznaczne z kantowskim „Erscheinung”, lecz ogół zjawisk jest traktowany jako niezależna od poznających podmiotów rzeczywistość. Elementy są w tym poglądzie czymś wtórnym, co może być wyodrębnione w myśli z danej nam bezpośrednio całości.

Przedmiotem badania jest więc dla niektórych pozytywistów bezpośrednio dany świat jakościowy, pojęty naiwnie jako rzeczywistość (w sobie). Dodajmy zaraz, że nie jest

jednak naiwnością przypisywanie temu światu rzeczywistości: jako pewien przejaw rzeczywistości, jest on światem rzeczywistym (dla nas), a nie jakimś urojeniem.,

Pozytywiści tacy stoją na gruncie realizmu potocznego, ignorując fakt, że na przykład barwność naszego świata, zawarta między czerwienią i fioletem, jest związana z budową naszego oka; świat przedstawiłby się w innych barwach (których my nie potrafimy sobie wyobrazić) jestestwom obdarzonym oczyma wrażliwymi na fale elektromagnetyczne dłuższe niż 7800 \AA albo krótsze niż 3600 \AA ⁴. A przecież możliwość istnienia we Wszechświecie jestestw, które w procesie ewolucyjnym wykształciły sobie organa zmysłów od naszych odmienne, jest niezaprzeczalna. Naiwność realizmu potocznego polega więc na tym, że nie uwzględnia zależności cech jakościowych otoczenia takich czy innych podmiotów poznających od ich organizacji psychosomatycznej oraz od stopniowego rozwoju tej organizacji i uznaje możliwość jednego tylko świata jakościowego, a mianowicie świata ludzkiego.

Co do mnie, jestem zwolennikiem realizmu krytycznego (i ewolucyjnego) i sądzę wraz z Kantem, że otaczający nas świat jest realnym przejawem niezależnej od nas rzeczywistości, bezpośrednio dla nas niedostępnej, a przejawiającej się nam tak jak na to pozwala nasza organizacja w danym stadium rozwojowym. Rozwijający się na Ziemi gatunek ludzki stał się współtwórcą świata dla nas, ludzkiego jakościowego „wyglądu” rzeczywistości⁵.

Samo przyjęcie rzeczywistości transcendentnej nie jest

⁴ $1 \text{ \AA} \text{ (ongstrem)} = 10^{-8} \text{ cm}$.

⁵ Swoje stanowisko w teorii poznania przedstawiłem w następujących publikacjach: *Realizm ewolucyjny* (odczyt w Komisji Filozof. PAU w 1949 r., „Charakteria...”, 1960); *Zarys realizmu ewolucyjnego* (fragment „Filozofii rozwoju” w redakcji z 1952 r., „Studia Filozoficzne” nr 5/8 (1958). W nowej redakcji „Filozofii rozwoju”, która ma się ukazać nakładem wydawnictwa Pax, „Realizm ewolucyjny” stanowi część pierwszą dzieła, obejmującą siedem rozdziałów.

założeniem metafizycznym; na teren metafizyki (ontologii) wkroczyłobyśmy dopiero wtedy, gdybyśmy postawili hipotezę o naturze tej rzeczywistości, uznając ją (jak np. Hobbes) za materialną, albo (jak np. Berkeley) za duchową, albo wypowiadając jakieś inne jeszcze możliwe przypuszczenie na ten temat. „Kant — jak przypomina Mahrburg⁶ — odrzucił metafizykę pojętą w znaczeniu ontologii, tj. nauki o bycie bezwzględnym, o „rzeczy samej w sobie”, którą uznał za niepoznawalną w granicach rozumu teoretycznego, czyli... w obrębie wiedzy naukowej”. Naukowości takiej metafizyki obronić nie sposób. Neokantyści uważają, że mimo to metafizyka jest potrzebna; pozytywiści, a zwłaszcza neopozytywiści, temu przeczą.

8. Odrodzenie pozytywizmu w naszym stuleciu wiąże się z postęпами logiki i fizyki i jest kontynuacją stanowiska Hume'a i Macha. Neopozytywizm, zwany również empiryzmem logicznym (logistycznym) lub logizującym empiryzmem, przeszedł przez dwie główne fazy, które można z grubsza określić jako psychologizm i fizykalizm. „Koło Wiedeńskie” i jego stronnicy u nas zmieniali z biegiem czasu swe poglądy i złagodzili pod niejednym względem swą pierwotnie bardzo radykalną postawę. Patronuje tej grupie znakomity logik i głośny filozof angielski Bertrand Russell (ur. w 1872 r.).

Neopozytywiści przyjęli zrazu poglądy Macha, ale później zbliżyli się do realizmu życia potocznego, co wyraźnie występuje np. u Kazimierza Ajdukiewicza (1890—1963). Są oni oczywiście empirystami i domagają się, aby każde zdanie syntetyczne⁷ tj. oparte na doświadczeniu, było sprawdzalne intersubiektywnie. Zdania, które nie są zda-

⁶ W sprawie naukowości metafizyki (1903).

⁷ Zdania analityczne wyjaśniają znaczenie słów (podając np. definicję „kwadratu” jako „prostokąta równobocznego”); zdania syntetyczne zawierają coś nowego, zaczerpniętego z doświadczenia (np. uszkodzenie przekątnika spowodowało awarię sieci w USA w listopadzie 1965 r.).

niami analitycznymi i których nie można przez doświadczenie ani potwierdzać ani obalić, są według nich nie tylko bezpodstawne, lecz *bezsensowne*. Na tej podstawie odmawiają sensu metafizyce.

Filozofia, zdaniem neopozytywistów, ma sens jedynie jako teoria (logiczna składnia) języka naukowego, a więc w gruncie rzeczy redukuje się do jakiegoś działu logiki. Stąd wniosek, że neopozytywiści proklamujący „Wissenschaftslogik” chcą być likwidatorami filozofii⁸. Jeśli zaś zajmują się jakimś zagadnieniem filozofii tradycyjnej, to tylko w tym celu aby wykazać, że jest bezsensowne, albo że było źle postawione. Na przykład pytał ktoś o „istotę rzeczy”, a naprawdę chodziło o znaczenie jakiejś nazwy w języku potocznym! Oto jak neopozytywiści radzą sobie w takich przypadkach. Analizując „sposób postępowania Berkeleya”, Ajdukiewicz dochodzi do wniosku⁹, że „jego idealistyczna teza wcale nie dotyczy tych rzeczy, o których w języku przedmiotowym jest mowa”. Wprowadzony bowiem przez niego wyraz „ciało” znaczy co innego niż to, co ma na myśli Polak gdy mówi o ciałach. (To samo naturalnie może się stosować do człowieka mówiącego innym językiem potocznym). Rozwiązanie zaskakująco proste, ale czy słuszne? Berkeley niewątpliwie dobrze wie, że np. „dom” oznacza w języku potocznym coś co ma realne istnienie, różne od tego, że umysł je postrzega, ale stara się wykazać, że to mniemanie, „strangly prevailing amongst men” (dziwnie wśród ludzi rozpowszechnione), zawiera w sobie sprzeczność, powinno zatem być porzucone. Nie wchodząc w to, czy berkeleyowskie pojmowanie sposobu istnienia otaczających nas rzeczy jest trafne, stwierdzam, że ma on na myśli te same rzeczy, których — jego zdaniem — błędne przedstawienie zawiera się w potocznie używanej nazwie „ciało”. Znaczenie słów w potocznym języku

⁸ Wniosku tego bynajmniej nie obala zakończenie artykułu Ajdukiewicza *O tzw. neopozytywizmie* w „Myśli Współczesnej” (1946), z. 6—7.

⁹ „Przegląd Filozoficzny” (1948).

„przedmiotowym”, którego główną wadą jest wieloznaczność nazw, nie może stanowić kryterium w ocenie tez filozoficznych. Podobnie rzecz się ma w naukach szczegółowych. Fizyk bierze z języka potocznego np. słowa takie jak „siła”, „energia” i nadaje im znaczenie przydatne w nauce, ale odbiegające od znaczeń tych słów w języku potocznym. Dzięki wprowadzeniu ścisłych definicji może o tych samych zjawiskach, o których mówimy nieprecyzyjnie w życiu codziennym, wypowiadać zdania mające wartość naukową.

Według neopozytywistów — realistów jakościowa rzecz naszego otoczenia bytuje całkowicie niezależnie od poznających podmiotów. Według mnie każda taka rzecz jest przejawem dla nas czegoś bezjakościowego, względem nas transcendentnego, jakości swe zaś zawdzięcza reakcji swoistego dla nas aparatu poznawczego. Stanowisko takie nazywam realizmem krytycznym i sądzę, że jest to trafniejsze pojmowanie sposobu bytowania rzeczy w naszym otoczeniu od pojmowania potocznego („realizm naiwny”) i berkeleyowskiego („idealizm subiektywny”), pozwala bowiem pogodzić „wygląd naukowy” otaczającego nas świata z całkowicie odmiennym jego „wyglądem potocznym”.

W teorii nauki (epistemologii) Ajdukiewicz zajmował stanowisko „radykalnego konwencjonalizmu”, nawiązując do poglądów znakomitego matematyka francuskiego H. Poincarégo i innych. Tezę tego stanowiska można wyrazić tak, że wydawane przez nas sądy nigdy nie są w zupełności wyznaczone przez doświadczenie, lecz są również uwarunkowane przez stosowany przez nas aparat pojęciowy¹⁰. Jeśli jakies zdanie podyktowane jest przez konwencje terminologiczne, czyli ma charakter analityczny, to zdanie takie nie musi być prawdziwe; aby się przekonać o jego prawdziwości, trzeba się odwołać do doświadczenia. Twierdzenia powyższe charak-

¹⁰ *Das Weltbild und die Begriffsapparatur*, „Erkenntnis” (1934), z. 4.

teryzują rodzaj empiryzmu reprezentowanego przez Ajdukiewicza.

Solidaryzując się pod niejednym względem z „Kołem Wiedeńskim” nie podzielał on jednak poglądu na tradycyjną filozofię, podług którego przeważająca jej część to tylko „Gedankendichtung”; uważał, że budowę systemów dedukcyjnych — co zdaniem neopozytywistów jest właściwą pracą naukową — musi poprzedzać praca wstępna, polegająca na nadaniu wyraźnego kształtu rodzącym się koncepcjom — i tą właśnie przednaukową robotą mają się zatrudniać filozofowie ¹¹.

W dorobku filozoficznym Ajdukiewicza ważną pozycją jest artykuł pt. *Zmiana i sprzeczność* (1948), w którym udowodnił, że uznawanie zmian w świecie wcale nie zmusza do uznania, iż dwa zdania sprzeczne mogą być zarazem prawdziwe. Zmiana nie implikuje sprzeczności, więc fakt istnienia zmian daje się pogodzić z podstawowym w logice prawem niesprzeczności.

Stanowisko bliskie pozytywizmu zajmuje profesor Uniwersytetu im. M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie Narcyz Łubnicki (ur. w 1904 r.). Jest on przeciwnikiem metafizyki pod jakąkolwiek postacią, wszelkiego dogmatyzmu i absolutyzmu, ale nie ma kultu dla przesadnego formalizmu ¹², który rozwiązanie zagadnień filozoficznych chce zastąpić przez analizę strukturalną języka, wtłaczając zaś te zagadnienia w schematy rachunku logicznego upraszcza je

¹¹ W artykule stanowiącym odpowiedź na zarzuty A. Schaffa („Myśl Filozoficzna” (1953), z. 2/8); artykuł Schaffa ukazał się tamże w z. 1 (3) w roku poprzednim — Ajdukiewicz wycofał się m. in. ze stanowiska radykalnego konwencjonalizmu (w skrajniejszej formie), ograniczając się do stwierdzenia banalnej prawdy, że „dla zbudowania jakichkolwiek zdań jest niezbędny jakiś język, a dla zbudowania jakichkolwiek sądów jest niezbędny jakiś aparat pojęć” (str. 322, przyp.).

¹² Por. mój artykuł pt. *Pretensje logistyków* [„Ruch Filoz.”] t. 12 (1930—31)], przedrukowany w „Szkicach Filozoficznych” (1935).

po swojemu i deformuje. Analiza języka nie może zastąpić analizy zagadnienia „tkwiącego korzeniami w rzeczywistości”. „... Nie dziwny się — pisał Mahrburg — jeżeli, wysypawszy plewy zamiast ziarna, w rezultacie otrzymamy również plewy przemielone, nie zaś mąkę”.

Zainteresowania naukowe Łubnickiego skupiają się głównie około gnoseologii i epistemologii (zwłaszcza metodologii nauk).

W *Podstawowych momentach światopoglądu pozytywistycznego* („Kwart. Filozof.” t. 14 (1937), z. 1), mówiąc o teoretycznej trudności wyjścia z doświadczenia bezpośredniego (z „mojego teraz” lub z „solipsyzmu chwili”) wskazuje jako wyjście jedynie możliwe „wyjście przez działanie”. „Na mocy samego działania powstaje w mej terażniejszości zróżnicowanie na podmiot i przedmiot”. Prymat praktyki nad teorią, działania nad poznaniem, jest myślą przewodnią filozoficznego stanowiska Łubnickiego, które nazwał „praksizmem”.

W ogłoszonej w 1946 r. pracy pt. *Teoria poznania materializmu dialektycznego* stwierdza, iż niewątpliwą zasługą tej teorii poznania jest „mocne zaakcentowanie wartości doświadczenia i działania jako jedynych źródeł i ostatecznych sprawdzianów wartościowego poznania”.

Pytanie, do którego Łubnicki zdaje się przywiązywać największą wagę, dotyczy racji uznawania prawdziwości wygłaszanych twierdzeń teoretycznych. Odpowiada na nie w duchu postulatu Fr. Bacona, aby wartość wiedzy mierzyć skutecznością jej stosowania w działaniu. Tym samym zbliża się do takich kierunków nowszej filozofii jak pragmatyzm Jamesa, instrumentalizm Deweya, operacjonizm Bridgmana. Także niektóre współczesne teorie, jak teoria informacji, można przytoczyć na poparcie tezy, że myślenie nie obejmuje wszystkich postaw aktywności człowieka.

Nie zgadzam się z autorem *Myślenia i działania* („Studia Filozof.”, 1957, z. 2) gdy pisze, że „w logice indukcyjnej stale popełniamy to, co zostało napiętnowane jako błąd przez logikę”, gdy mianowicie stosujemy „awanturniczą” indukcję

niewyczerpującą (niezupełną). Błąd byłby tylko wtedy, gdybyśmy ze zdania S i P wnioskowali, że S a P. Ale stosując indukcję właściwą (niezupełną) bynajmniej nie wnioskujemy; uogólnienie indukcyjne jest tylko hipotezą, która musi być sprawdzona empirycznie. Sprawdzenie takiego uogólnienia z wynikiem dodatnim powiększa jego prawdopodobieństwo, nie dając zresztą nigdy zupełnej pewności. Takie postępowanie przyrodników jest zupełnie uprawnione i trudno się w nim dopatrzeć jakiegoś awanturnictwa. Podobna sytuacja zachodzi w przypadku tak płodnego rozumowania przez analogię, którego również nie należy nazywać wnioskowaniem¹³.

Neopozytywistą jest Henryk Mehlberg (ur. w ... r.), który przed kilkunastu laty wyemigrował do Ameryki i obecnie zajmuje katedrę w University of Chicago po R. Carnapie, jednym z głównych przedstawicieli Koła Wiedeńskiego. Mehlberg jest autorem kilku cennych rozpraw i książek. W rozprawie pt. *Positivisme et science* („Studia Philosophica”, t. 3, 1948), część pierwszą poświęcił analizie logicznej podstawowego postulatu pozytywistycznej koncepcji nauki, który brzmi: prawo obywatelstwa w naukach realnych mają wyłącznie twierdzenia sprawdzalne. W trzech kolejnych fazach rozwoju doktryny pozytywistycznej (Comte, Mach, neopozytywizm) stosowano zasadę sprawdzalności z coraz większym umiarem, ponieważ przekonano się, iż zbyt ciasna jej interpretacja prowadzi do okaleczenia nauki. Otóż Mehlberg postanowił ściśle wyznaczyć zasięg tej zasady, oraz zbadać w jakim znaczeniu jej ważność jest zagwarantowana (cz. druga rozprawy). Interesujące jest w tej gruntownej pracy stwierdzenie równoważności trzech sformułowań dotyczących postulatu sprawdzalności: „wyłącznym przedmiotem fizyki jest poszukiwanie praw wiążących ze sobą wielkości mierzalne” (lord Kelvin); „należy się ograniczyć do

¹³ Por.: *Propedeutyka filozofii* (1938), art. 93—95; *Przygotowanie do filozofii*, s. 79—81.

opisu faktów dających się zaobserwować” (Mach); „należy stosować wyłącznie pojęcia operacyjne” (Bridgman).

W artykule z tegoż roku pt. *O niesprawdzalnych założeniach nauki* („Przegląd Filozof.”, r. 44) Mehlberg utrzymuje, że w nauce trzeba się pogodzić z pewnymi wypowiedziami niesprawdzalnymi. Rzecz jasna, że nie wszystkie zdania oparte na doświadczeniu są sprawdzalne w całej rozciągłości („finitystycznie”), np. zdanie „k a ż d y człowiek umiera”; ale wystarczy, że hipoteza śmiertelności człowieka nieustannie się potwierdza, aby nie mieć wątpliwości co do tego, że zdanie powyższe jest prawdziwe. Co się tyczy zdań w których występują wyrażenia tego rodzaju jak „ciało doskonale sprężyste” lub „gaz idealny”, to należy pamiętać, że operuje się tu użytecznymi fikcjami, o których z góry wiadomo, że nic realnego im nie odpowiada. Założenia dotyczące takich tworów umysłu są oczywiście empirycznie niesprawdzalne, ale ta okoliczność dotyczy przecież tylko pomocniczego aparatu pojęciowego, a nie rzeczy czy stosunków realnych stanowiących przedmiot badania. Nikt nie twierdzi, że jakaś obserwowalna „kula” (a właściwie zawsze niedoskonały model kuli geometrycznej) jest doskonale sprężysta; wolno natomiast wypowiedzieć zdanie prawdziwe postaci: „Gdyby ta kula była doskonale sprężysta, to zachowałaby się tak a tak”. Ważne to, że od matematycznej teorii kul wyidealizowanych można przejść do bardziej skomplikowanej fizycznej teorii kul rzeczywistych, powiększającej naszą wiedzę o otaczającym nas świecie.

W dziesięć lat później Mehlberg ogłosił obszerną książkę pt. *The Reach of Science* („Zasięg nauki”), zawierającą wykład pozytywistycznej epistemologii, której zasadniczą tezę formułuje się zazwyczaj tak: sprawdzalność stanowi próbierz wyznaczający granice wiedzy ludzkiej. O zdaniach niesprawdzalnych nie można powiedzieć ani że są prawdziwe, ani że są fałszywe; są one „nieokreślone”. Otóż według tego autora zdania takie są w nauce potrzebne. Względy

praktyczne pozwalają mu przymknąć oczy na pewne braki w teoretycznym opracowaniu pomysłu.

Praktycyzm zdaje się być najbardziej charakterystyczną cechą filozofii Polaków, cechą wspólną nawet tak przeciwnym stanowiskom w jej obrębie, jak mesjanizm i pozytywizm.

THE POLISH POSITIVISTS

(Summary)

The author gives an account of opinions of some Polish positivists on problems such as pure experience, reality, description or explanation; etc., against the general background of positivist assumptions. He also gives his own views on matters above mentioned.